

Od autora:

Szedłem sobie ścieżką przez łąkę. Po błękitnym niebie powoli płynęły białe, lekkie chmury. Świeciło słońce. We włosach czułem muśnięcia ciepłego wiatru. Na bezlistnych jeszcze drzewach siedziały ptaki i głośno śpiewały.

Jest pięknie - pomyślałem. Idzie wiosna. Robi się coraz cieplej i przyjemniej. Popatrzyłem znowu w górę, w stronę chmur. Z oddali nadlatywały dzikie gęsi. Leciały w idealnym kluczu, jedna za drugą, każda lekko odchylona na bok... pomyślałem, że nawet w tym drobnym szczególe, natura, czy też pan Bóg, jak kto woli, jest perfekcjonistą. Gęsi mogłyby przecież lecieć bezładnie. Tymczasem lecą ładnie.

Pogwizdywałem sobie pod nosem jakąś melodię. Dopiero po chwili dotarło do mnie, jaka to melodia. "Oprócz błękitnego nieba" Jackowskiego. Świetna piosenka. Taka optymistyczna. Czułem się świetnie! Czułem się tego dnia niezwykle dobrze.

I to mnie zaczęło niepokoić. Rzadko miewam pogodny nastrój. Dobre samopoczucie nie jest moim naturalnym stanem. Dobre samopoczucie mogło, a nawet powinno wywołać mój niepokój.

Przypomniałem sobie o wojnie w Wietnamie. Od razu poczułem się lepiej, to znaczy gorzej. Ale to jeszcze nie było to. Pomyślałem o głodujących dzieciach w Afryce i o umierających na raka w katolickich hospicjach. Pomyślałem o torturowanych jeńcach i torturowanych więźniach. Przypomniałem sobie, jak wyglądają oblane kwasem solnym twarze muzułmańskich kobiet. Trochę mnie to przygniotło, ale nie na tyle, żeby nie czuć nadal niepokojącego uczucia szczęścia.

I wtedy pomyślałem o budziku, który jutro rano będzie mi pipkał nad uchem i zachęcał, żebym wstał i poszedł do roboty. Akurat wtedy, kiedy najbardziej chce się spać!

A przecież to dopiero początek. Pomyślałem o kiblu w pracy i poczułem, że dobre samopoczucie uchodzi ze mnie jak powietrze z przekłutego balona. Na pewno będzie zamknięte okno w sraczu. Zawsze ktoś zamyka. Jakiś wrażliwy na chłód. Albo przeziębiony. A wtedy śmierdzi. Wściekam się, muszę wejść na muszlę i otworzyć okno, lufcik właściwie.

Otwieram, a potem deskę podnoszę. I co widzę?
Muszla osrana! Ktoś nie posprzątał po sobie, mimo że
szczotka z podstawką stoi w kącie obok muszli.

Jestem w matni! Ugotowany! Sprzątać po kimś osrany
kibel - paskudne zajęcie. Uwłączające. Dlaczego mam po kimś
wycierać muszlę? A potem jeszcze raz po załatwieniu swojej
potrzeby? Ale załatwiać się do zafajdanego kibla - też żadna
przyjemność. Więc znowu dylemat. Życie co chwilę zmusza mnie
do podejmowania decyzji! Do wybierania. Nie będę po kimś
sprzątał! Wychodzę! Pójdę do toalety na górze. Może tam
będzie czysto? Słuszna decyzja. Ale czy na pewno?
A co będzie, jeśli wychodząc z ubikacji spotkam się z szefem,
który będzie właśnie do niej wchodził? Co sobie pomyśli
o mnie szef? Przecież nie udowodnię mu, że to nie ja osrałem
muszlę. Mała jest szansa, że natknę się na szefa, ale wykluczyć
jej nie można. A potem to się będzie ciągnęło. Jak smród.
Jeden powie drugiemu, drugi powie trzeciemu. I będą się śmiać
i szydzić za plecami. O, to ten, co nigdy nie spuszcza wody.
Ciekawe, czy myje ręce. Ciekawe, czy w domu też tak robi.

I gotowe. Łatka przypięta. Za nieswoje winy można cierpieć.
Więc jednak może lepiej wytrzeć? Biorę szczotkę
i ścieram cudze gówna. Potem spuszcza wodę...

...tak sobie myślałem, idąc ścieżką przez łąkę.

Pomogło. Myślenie o budziku i osranym kiblu zdołało
mnie na maksa. Niepokój ulotnił się razem z dobrym
samopoczuciem.

Odetchnąłem. Znowu byłem sobą.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest
stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z
dnia 4 lutego 1994r.).

wienczyslaw, dodano 08.02.2013 20:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.